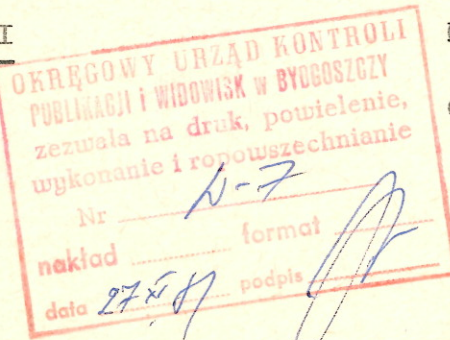


Tadeusz PETRYKOWSKI

Redakcja Literacka

Data: 29 listopada 81 r.

Godz.: 16.05 - 17.30



" KUCHARZ Z ŻELAZNEJ CHORĄGIEWKI "

Zaleciało skądś prochem. Jako zagorzały pacyfista unikam tego zapachu, lewitując więc swobodnie w czasoprzestrzeni skrzywiłem się na to skażenie atmosfery.

- Nie bądź mi krzyw, bracie - zachrypiał głos za plecami. Wąsacz lewitował z warząchwią w rękę. Wymieniliśmy ukłony.

- Można powiedzieć: wypadek przy pracy - ciągnął. - Zamkowe prochy mnie wysadziły. Nie w porę, bracie, nie w porę. Umówiłem się z puszkarzami miejskimi, iż przez okno warząchwią dam znać, kiedy i gdzie mają strzelić, by w krzyżacką prochownię ucelować. Trzebaż trafić że po łbie się trzonkiem warząchy podrapałem, zafrasowany, gdzieby się ninie te prochy znajdowały, bo je akurat psiajuchy Krzyżaki przenieśli z dawnego pomieszczenia. Ano właśnie: w beczkach od wina je umieścili i w tejże izbie, gdzie właśnie stałem, ustawili. Rety jak to gruchnęło: Zamkowe sklepienie otwarło się nade mną i z warząchwią w rękę wyleciałem, dobrodzieju... Nie w porę wyleciałem... A toruńscy mieszczanie, na murach zgromadzeni, brawo mi jeszcze bili, czapki podrzuci-



cali i "wiwat" krzyczeli, mnie w powietrze lecącemu i puszkarzowi,  
niecnocie, co w beczki trafił.

Wiwat! Niech żyje!... Ano, żyję, żyję...

- I nie opadasz? A prawo Newtona o grawitacji...

Tym razem skrzywił się mój rozmówca.

- Widać, żeś w prawach nie uczony.

- Jakże to? Przecież według tego prawa...

- Powinienem wyrznąć o ziemię? Nieuczonyś, bracie, zwyczajnie,  
jak młodziak.

- Sześćdziesiąt mi wiosen minęło...

- A mnie bezmała sześćset. Zasię prawo Newtona dopiero w 1682  
roku ustanowiono, w dwieście z przechodem lat po moim w powietrze  
wysadzeniu. Lex retro non agit - zapamiętaj to - prawo wstecz nie  
działa, jakże więc opasć mógłbym, praworzędności nie naruszając?

- Powinszować więc. Taki upadek mógłby być groźny.

- Bajdurzyli jakowys pisarczycy, iż koło Chełmińskiej Bramy  
miałem opasć. Bzdura wierutna. Ale gratulować też nie ma czego.

Straszne zaduchy mnie tu nadchodzą. Skąd tak śmierdzi?

- Przemysł się rozbudował.

- Przemysł macie, przemysłunek tracie. Ej, zeszedłbym ja na  
ziemię...



- To jest pomysł - ucieszyłem się, że odciągnę jego uwagę od nieprzyjemnych woni. Faktycznie śmierdziało.

- Mógłbyś odznaczenie dostać.

- Odznaczyli mnie - żelazną chorągiewką, którą w muzeum ponoć przechowują. Karykatura na prześmiewisko ludzkie. Nogami do góry tam sportretowany zostałem przez jakiegoś kowala niecnotę. Z warząchwą w ręku. A tu śmierdzi..

- Warząchew - pomyślałem. To jest właściwy wątek. A głośno:

- Jako kucharz z zawodu, do tego zamkowy kucharz, znalazłbyś łatwo zatrudnienie w gastronomii. Na stare przepisy kuchenne u nas teraz moda i...

Pożałowałem tych słów, gdyż gwałtowne zetknięcie drewnianej wargęchy z moją czaszką nie było przyjemne. Do tego zabrzmiało głucho, posępnie.

- Wyręczyłem cię, bo sam byś nie stuknął. O guza się nie martw, nożem przyłożysz. Co pustak wszakże, to pustak, chociażżeś magister. Gastronomia? Katom bym waszych gastronomów oddał, na pohańbienie w klatce ptasiej, na rogu Szczytnej i Szerokiej ulicy wystawił, na belce osadzonej, niechby ich tam gawiedź obśmiewała i klatka z nimi okręcała, jako z wydrwigroszami i ulicznymi hultajami ongiś w Toru-



niu czyniono.

- Brawo! - wykrzyknąłem, bo sam korzystam czasem z usług gastronomii uspołecznionej. - I kto wie, czy nie powierzono by ci szefostwa Restauracji Staromiejskiej.

Odsunąłem się, gdyż machnął warząchwią ponownie, jeszcze bardziej zaciekle.

- Sądową salę na knajpę zamieniono. Prawa majestat zelżono frytkami i sikaczem, co go piwem zowią. Owóż słusznie Niemiaszkowie powiadają: "Saueres Bier und schlechtes Weib, was mag auf Erden noch schlimmeres sein?" czyli "Cóż na tej ziemi podlejszego bywa niż kwaśne piwo i baba złośliwa?" Hej, kiedyż to było, iż niemocą złożony papież stękał w przytomności kardynałów: "Piva di Polonia. Piva di Polonia..." A kardynałowie myśląc, iż jakowąś świętą Piwę jego świątobliwość wzywa, upadłszy na kolana, zgodnie się do niej modlili... A tak piwo nasze czcigodnymi ustami niemal dostąpiło opinii świętości. Hej, ziemio nasza, ziemio Michałowska, nadwiślańskie wy, przykujawskie i podchełmińskie gleby... Oj, chmielu, oj nieboże... I ty - przypomniał - Winnico toruńska...

Rozszłochał się, aż w dole wystrzeliły nagle parasole nad głowami przechodniów. Zapragnąłem go utulić, ale łatwiej mi przyszło



lewitować " w celach historiopoznawczych/ nad miastem, niż powstrzymać potok jego łez. Wciąż szlochał. Coraz więcej parasoli.

- Winnica teraz zabudowana - tłumaczyłem, winnych latorośli nie wiem ile uświadczysz, ale za to mamy Piwnice Win Importowanych.

Tym razem warząchew ugodziła, aż zagrzmiało echem po prawie wyludnionych ulewą ulicach. Mój drugi guz przypominał już róg diabelski.

- A cóż ja jestem winien - krzyknąłem - że tam wino podprawiają? Receptura taka. A i tak gronowe jest, nie buzun żaden.

Cmoknął mnie. Pobrząsk tęczy pojednania wschodził nad Toruniem. Jeszcze nie ustępowałem.

- Zamiast ingerować w wewnętrzne sprawy przemysłu, mógłbyś pan o historii, dać świadectwo historycznej prawdzie, a nie mnie, jej poszukiwaczowi, chochlą w łeb.

- Daruj, popędliwy jestem, pędem prochu jeszcze wyniesiony ponad wieki i miasto, któremu chciałem się przysłużyć.

- O tym właśnie radbym usłyszeć - nastroiłem się pojednawczo.

- Ale czy agentowi tajnej służby wolno? Nikt mnie dotąd z przysięgi na wierność tajemnicy związkowej nie zwolnił.

- No, z tą wiernością... Jakiś potomek pokrzyżackich historio-



grafów pewnie by ci przyganił, iż nieco zdrady w twym działaniu było.

- Jako żem niby krzyżacki urzędnik, niemieckich panów zdradził? Jako i pan de Basein czyli Bażyński, Tilemann vom Wege i tylu innych naczelników Związku Jaszczurczego, w którego służby się poprzysięgłem dla okrucieństw i łajdactw krzyżackich... Przecież jako tu Krzyżacy przyszli - wiesz.

- Wiem i opisałem. Nawet i dla teatru też o tym pisałem, wystawiali.

- O mnie nie pisałeś. Widzisz sam - o tajnych służbach niewiele pisze. Wciąż te pieczęcie.

- I ślady nieuchwytnie. Bez lewitacji pewnie bym i tej realacji nawet nie potrafił zacząć.

- A mnie też lepiej w obłokach domysłów i legend bujać, nogami firmament niebieski deptać, chociaż go Mikołajek z ulicy Św. Anny całkiem poprzewracał. Przez te jego rewolucje ciał niebieskich coraz gorzej już słyhać harmonię sfer, dźwięki toczących się kryształowych kręgów słyhać. Niedosć smrodu, jeszcze muzyka taka z dołu leci...

Zasłuchał się w sobie.



- Szczęście chyba, że tym wybuchem nieco przygłuszony. Kopernik. smarkaczem go widziałem. A wiesz ty, co plotkują? Iż on wcale się nie na ulicy św. Anny urodził, jeno w pobliżności swojego pomnika, tam...

Przesłoniłem co prędzej ręką wskazówkę jego warząchwi.

- Nie wierzę niezdementowanym pogłoskom: Toruńczykiem był? Był. Bastam. Dostyc było kłótni o polski i niemiecki dom Kopernika. Zainwestowaliśmy w przepięknie muzeum Kopernikowskie niemało pieniędzy, dom Kopernika...

- Ehm... - chrząknął tajny agent dwuznacznie.

- ... pięknie odrestaurowaliśmy, nie ma co mieć ludziom w głowie

- A co innego ty robisz? Lewitujesz sobie w czasoprzestrzeni, do trucicielstwa gastronomicznego mnie namawiasz, na spotkania różne bierzesz.

- Tylko pro publico bono. Bo jubileusz siedmićwierćwiecza bliski trzy ćwierci tysiąclecia.

- A o mnie pewnie dopiero na tysiąclecie będzie?

- Daj Boże doczekać...

- Jak się leczysz nie będziesz...

- Więc tajna służba, mówileś. Pogratulować sukcesu.



To wasze powstanie przeciw Krzyżakom było znakomicie zorganizowane.

- Bo nie młodziki się zabrali, jeno sami mądrzy a dojrzały ludzie, sędziwi a doświadczeni. I jak się powiodło. Na zapalone na toruńskich wieżach wici jednej nocy - zapamiętaj to - jednej nocy - bezmała wszystkie krzyżackie zamki w powstańcze ręce wpadły. Zasię list o wypowiedzeniu wierności w jeden dzień pacholek zwyczajny miejski do Malborka dowiózł, pod bramę cisnął, za którą stłoczeni Krzyżacy w przestkach czekali, a <sup>o</sup> odjedzie, by wyzwanie podjąć. Potrafilibyśmy to?

Pomyślałem o poczcie, o tym, że telegram z Torunia do Chełmży nieraz dni kilka idzie i przełknąłem gorzką ślinę. Zinterpretował to zawodowo.

- Ślinkę łykasz? W gardle zaschło? Hej, przyrządziłbym ci ja, przyrządził, gdybym mógł, specyjał jakiś pocziwy... Piwo najpierwsze. Z perzu jest arcyzdrowe. Służyć może za lekarstwo na wyczyszczenie i rozrzedzanie krwi. Także dla cierpiących hemoroidy.

- Nie znam - burknąłem.

- Ale przepis poznaj. Wymyty kilkakroć w wodzie, porżnięty jak sieczka perz, wysusz dobrze. Mleć go trzeba potem jak sól na piwo, gotować z chmielem, drożdży dobrych winnych dodać, w kadzi wystu-



dzić i w beczki schować...

- Przepis, jak z kalendarza.

- Stuletniego, ale nie zidentyfikowanego - wyjaśnił uprzejmie.

- Zupę też piwną tak przyrządzaj: butelkę piwa i butelkę wody na zimno z ćwiercią litra rozbitej śmietany i łyżeczkę mąki, dodaj pół łyżki masła, pół łyżeczki kminku, trochę soli i trzy łyżki mączki cukrowej. Zagotuj, wlej do wazy...

- Kossakami mi to zalatuje...

- Być nie może... Więc schab z szałwią. Kilogram schabu, 100 gram masła, 2 łyżeczki od herbaty szaławii, sól do smaku. Schab odciąć od kości...

Zagrzebałem się, zasłuchany w pamięci. Zaczęło coś świtać. Na niebie i w mojej, choć guzami - dla dobra nauki - pokrytej głowie.

- Czekał-no, czekaj: pierwszy przepis to z Kalendarza Półstuletniego, wydanego w PIW-ie w 1975 roku. Drugi spod pióra Magdaleny Samozwaniec oraz małżonków Przypkowskich w książeczce zatytułowanej "Łyżka za cholewą a widelec na stole". Za swoje to podajesz? Przemieszczęło się, z przeproszeniem, w głowie. Trzy po trzy pleciesz.



- Ty też trzy po trzy pleciesz - westchnął, aż odpowiedział  
poszumem graby Bazarowej Kępy - i za to ci jeszcze płacą. Mnie zaś  
miast pomnika jedyną zapłatą ta żelazna chorągiewka w toruńskim  
muzeum, wspomnienie w legendzie o toruńskim kucharzu zamkowym.  
Głową na dół. Nie może się w tej pozycji to i owo pomieszać, to i  
owo przyplątać, przez te lat paręset? Gdy dołem wiatry historii  
wieleją?...

Pożalowałem go. Na pociechę obiecałem zgłosić we właściwym  
urzędzie projekt wystawienia mu pomnika. Mam pomysł, nawet szkice.  
Czy kto kupi? W Toruniu tak mało pomników. A te, co są - takie  
poważne...

Rozwidniało się nowym dniem nad miastem, pobielalo i poczerwie-  
niało wśród drzew, z mgieł błysnęło zgrabne kolano rozbierającej  
się Wisły, przywdziewającej poranną, różanoblękitną sukienkę.  
Dzieci przybiegały do okien, spoglądały w niebo. Czy dojrzały  
Kucharza z warząchwią? Jeszcze nie? Tym razem jeszcze nie? Tó spró-  
bujcie nocą, gdy jego oczy połyskują blaskiem gwiazd. I srebrne  
guzy na kurcie. I srebrny pył, jakim go osypały gwiazdy w drodze,  
którą przeszedł do legendy.

Kto zachował świeżość dziecka, też go tam wypatrzy. Ten z guzami  
na czole, obok - to ja.